

№ 4 (21).

Cena 55 grósz.

PRZEBÓJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE I ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Kwietnia 1925 roku.

ROK III.

TREŚĆ ZESZYTU 4-ego: Zmartwychwstał Pan prawdziwie. Wielkanoc. Młodzież a praca jej w pismach szkolnych. Szekspir i jego twórczość. Z rozmyślań nadsztyka. Polacy w Stanach Zjednoczonych. Zastosowanie lotnictwa. Wiatr. Biały orzeł. Wrażenia ze zlotu Narodowego 1924 r. Zablocki i Fredro jako komedjopisarze polscy. Pływak żółto-brzezi w akwarjum. Dwie rocznice. Przegląd prasy. Kronika. Konkurs na wytrwałość. Sprostowanie.



Wydawca
Dział

DRUK J. CELKOWSKIEGO
ROK 1925.

NOTHING TO REPORT
FROM THE FIELD

4

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE I ROZRYWCE

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Kwietnia 1925 roku.

ROK III.	Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy.	ZESZYT 4 (21).
----------	---------------------------------------	----------------

TREŚĆ ZESZYTU 3-ego: Zmartwychwstał Pan prawdziwie. Wielkanoc. Młodzież a praca jej w pismach szkolnych. Szekspir i jego twórczość. Z rozmyślań nadsztuka. Polacy w Stanach Zjednoczonych. Zastosowanie lotnictwa. Wiatr. Białe orzeł. Wrażenia ze zlotu Narodowego 1924 r. Zabłocki i Fredro jako komedjopisarze polscy. Pływak żółto-brzezi w akwarjum. Dwie rocznice. Przegląd prasy. Kronika. Konkurs na wytrwałość. Sprostowanie.

Wszystkim Prenumeratorom naszego
pisma składamy serdeczne życzenia
WIELKANOCNE.

Zmartwychwstał Pan prawdziwie!

Uroczysty obchód pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego, rokrocznie krzepi nas na duchu i wlewa nadzieję lepszego jutra. Kiedy na rezurekcję, przy biciu dzwonów, popłynie z tysięcy silnych piersi pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał“, zapomina się o trudach i troskach, wynikających z obowiązków szkolnych, a myśl biegnie tam wyżej, gdzie łez i smutku nie ma, a radość i wesele królują.

Zbliżają się święta Wielkiejnocy, radosne, wesołe święta Zmartwychwstania Pańskiego, nadchodzi wiosna, wyczekiwana, upragniona bogini szczęścia i młodości. Raduje się dusza nadzieją zbawienia, bo ją Chrystus krwią swoją najświętszą odkupił, cieszy się dusza nadzieją światła i ciepła, bo oto słońce coraz jaśniejsze i silniej ogrzewa i coraz piękniej robi się na świecie.

Odradza się natura, odradza się duchem i człowiek, wzbiła się myślą w niebiosa, gdzie panują prawda i doskonałość.

Ze śpiewem ptaszyn wznosimy się do lazurowego nieba, błagamy Wszechmocnego, aby dał szczęście i pozwolił zakwitnąć naszej ukochanej Polsce, aby zapanowała jedność, zgoda, i zapanowała w sercach gorąca miłość ojczyzny. Nigdy człowiek nie odczuwa tak głęboko tej radości życia, jak właśnie na wiosnę. Nowe siły, marzenia i tęsknoty wstępują w jego nieśmiertelną duszę, dodają orlego lotu, bo cała natura woła na niego donośnym głosem: Budź się ze snu zimowego, otrząśnij się z letargu, idź za przykładem matki—natury, odródtw się i pracuj, bo to najwznioślejszy cel twego życia, bo te krople potu na twoim czole są twoją ozdobą; te trudy i wysiłki życiowe, nieustająca praca dla Ojczyzny, to kwiat twego życia o cudownej barwie i woni, który pomnaża bogactwo narodowe, daje państwu siłę i potęgę. Cały świat zmartwychwstaje w wiosennej przemianie, wszystko się budzi, pragnie życia.

Wszystko tchnie wiosną, mieni się tysiącem barw i śpiewa zgodnym chórem „Alleluja“.

Młodzież polska rwie się również do nowego życia, budzi się z uśpienia.

To słońce w wolnej Ojczyźnie ją budzi, zapach ziemi, wiew wiosnianych woni, szmer strumyka, głosy ptasząt — to polska wiosna ją budzi. Na horyzoncie marzeń widnieje Polska.. Zmartwychwstała... Wielka... Wolna... Potężna... I dla tego celu, dla tej Polski, widnej na horyzoncie marzeń naszych, dla Niej młodzież będzie pracować wytrwale.

S. Augustynowicz kl. VI.

Z cyklu „Wiosna“.

WIELKANOC.

Hej! Wielka Noc zakwita,
Pod jasnym znakiem wiosny!
I w kwietnia mgły spowita,
Hymn śpiewa swój radosny.

Zmartwychwstał Pan nad Pany,
I Wiosna zmartwychwstaje
I wieniec swój różany
Na nasze rzuca kraje.

Dziwnym, przedziwnym czarem
Kojarzą się dwa święta.
— A Wiosna polem, jarem
Wędruje uśmiechnięta...

Gdzie przejdzie, tam zakwita
Przebarwnych kwiatów krocie.
Wędruje w mgły spowita,
W słonecznych blasków złocie.

Kutno, d. 1.IV.25.

Borowik kl. V.

Młodzież a praca jej w pismach szkolnych.

Głównym celem szkoły jest przysposobienie młodzieży do życia. Pisma zaś szkolne mają za zadanie oświeślać możliwie wszechstronnie wszystkie drogi życia, a także łączyć wszystkich czytelników i współpracowników w jedno ognisko. Pismo stanowi niejako dopełnienie pracy wychowawczej młodzieży, o ile będzie ono umiejętnie i celowo prowadzone.

Młodzieniec, po wyjściu ze szkoły, gdzie mu nie dano podstaw zasadniczych bytowania społecznego i narodowego, nie będzie mógł opanować nawału spraw różnorodnych, dotyczących się jego życia zewnętrznego i duchowego, gdyż nie był do tego odpowiednio przygotowany. W piśmie tymczasem znajdzie uprzednio oświecenie każdej kwestji, odnoszącej się do jego życia społecznego i wartości poszczególnych jednostek, tak pod względem moralnym, jak i umysłowym. Taki powinien być przynajmniej stosunek młodzieży szkolnej do prasy, szczególnie dzisiaj, gdy po tak wielkim wysiłku narodu polskiego w walce o niezależny byt państwowy, gospodarczy i kulturalny, zjawiła się reakcja i nastąpiła zmiana w życiu intelektualnym i duchowym społeczeństwa.

Młodzież zaś szkolna, wyteżywszy całą swą energję i usiłowania w kierunku najszczytniejszych poczynañ, może ogarnąć swoim zapalem wszystkie ziemie polskie, daleko silniej, niż kiedykolwiek przedtem. Widzimy przeto teraz charakterystyczny i wiele obiecujący objaw ukazywania się tu i owdzie na ziemiach Polski, w szkołach średnich, pism młodzieży, w których możemy znaleźć częstokroć zdrowe zdania. Każdy w duszy to odczuwa i wszyscy przyznają, iż młodzież coraz lepiej pojmuje, jaką winna rolę odgrywać w latach szkolnych i później w życiu. Z chlubą możemy się poszczycić licznymi zastępami młodzieńców, którzy, związani imponującą i skuteczną jednogomyślnością, pracują dla wspólnego dobra narodowego i kroczą wytrwale naprzód.

Każdy więc ze współpracowników jakiegoś pisma szkolnego, powinien starać się o to, aby poruszać w niem takie właśnie kwestje, które naprawdę mają wartość w życiu koleżeńskim, a w przyszłości obywatelskim, i wyteżyć usiłowania w kierunku wzniosłych idei młodzieńczych. A wtedy owocność wpływu znaleźć będzie nie tylko od gorącej współpracy kolegów, lecz także od świadomości swych zadań i obowiązków. Powodując się temi hasłami, sądzę, że te cele można uzyskać w harmonijnem współzyciu i łączności.

L. Rosochacki. Kl. VII.

Szekspir i jego twórczość.

Wśród poetów wszystkich narodów i czasów, pierwsze miejsce należy się Szekspirovi. Z nim wystąpił w litera-

turze europejskiej nieśmiertelny poeta wszechświatowej sławy, który, jak Homer, Sofokles i Dante, poznał i wvraził całą współczesną mu kulturę, oraz wszystkie artystyczne i duchowe dążenia chwili.

Jak wszyscy geniusze literatury światowej, tak i Szekspir posiada tę wypróbowaną zdolność bezstronnego studjowania tego, co nań z zewnątrz oddziaływa. Każda obca właściwość zastanawia go i wywiera nań wielki wpływ, — on zaś bada ją i żyje nią dotąd, aż przyswoi sobie całą lepszą część jej istoty. Poddaje się on nowym ludziom, nowym ideom i wrażeniom, które go spotykają. Szekspir — to entuzjasta o towarzyskiej naturze, zawsze gotowej oglądać i słyszeć, obserwować i uczyć się, dostosować się i przeobrazić, — to duch obiektywności i elektrycyzmu. Jeżeli te zdolności wyćwiczą umysł poety, to na całej jego twórczości wycisną one piętno jednocześnie barwnej rozmaitości i pozbawionego charakteru naśladownictwa. A tylko wtedy, gdy temu prądowi do świata zewnętrznego odpowiada równie potężny prąd do wewnątrz, mocne poczucie swego Ja, powstaje dzieło wielkie miary wszechświatowej. Każda osobistość musi się uzbroić przeciwko atakowi świata i czuć się sobą i tylko sobą. Jak wielkie są u Szekspira skłonności elektryczystyczne, tak potężne są jego dążenia do oryginalności. Tamte tamują tylko drogę subiektywizmowi, te zaś usuwają jednostronności oryginalnych natur mistrzów słowa. Szekspir nie ulega niewolniczo elementom obcym, ale je sam zniewala i podporządkowuje pierwiastkowi swego ducha, godzi je z n'im, a odrzuca to, co nie odpowiada jego wewnętrznemu przekonaniu.

Ale poetycka wielkość Szekspira polega również na umiejętności streszczenia wszystkich duchowych dążeń współczesnych, bo on, jak Dante, ogarnia swym duchem ich osobistości i daje syntezę tego wszystkiego, co inni wyrażają w części i oderwanie. Wielu poetów przewyższyło go w szczegółach, ale nikt nie dorównał mu ani różnorodnością treści, ani głębokością myśli, gdyż jest on nie tylko największym artystą słowa, który, jak Ariost, może oddać najczystsza rdsdść uczuć i zachwycony buja na fali swej fantazji, lecz jest także wielkim filozofem, który umie tchnąć w swą sztukę głęboką myśl i żelazną wolę, a który nie z punktu widzenia partji lub plemienia, lecz, opierając się na filozofji, wyższej nad interesy życia, rozważa postępowanie ludzi i narodów. On opisuje współczesną sobie epokę, ale, nie przestając, jak większość myślicieli, na obserwowaniu wypadków dziejowych, patrzy w głębie, studjuje wrące idee i uczucia tam, gdzie pojęcia wyraźnie czasowe łączą się z wiecznie ludzkimi.

Szekspir urodził się w szczególnie szczęśliwą godzinę, jako dziecią wieku, który od chrztu Europy dokonał najwięk-

szego przewrotu w jej życiu duchowym, a jemu samemu przeznaczył najszczytniejsze zadanie: ludzkość twórczo odrodzić, a wszystko nowe, wszystkie najgłębsze zagadnienia, tyżące się natury i człowieka, pełnie wyrazić. Przychodzi on, jak dziecie artystycznie twórczego renesansu wówczas, gdy wszystko dąży do dojrzałości i rozkwitu, i przychodzi, jako potomek narodu o dziwnie elementarnej dotychczas twórczości literackiej, którą oswobodził on z pod przemożnych wpływów obcych i postawił w jednym rzędzie z najbogatszymi literaturami świata. W duszy poety kojarzy się ściśle artystyczny genjusz renesansu z nowym genjuszem artystycznym szczepu germańskiego.

Twórczość jego wychodzi z naturalizmu, odpowiadającego odrodzeniu i jego dążeniom, a równocześnie dziwnie harmonizującego z germańskimi zapatrywaniami. Romański naturalizm Boccaccio'a i Mendosy ukazuje się w zupełnie innem od germańskiego oświeceniu i zgłębieniu myśli. Germański bowiem naturalizm nietylko jest wynikiem badania teraźniejszości i przyszłości, lecz zawiera jeszcze trochę krytyki i oceny. Romańska zaś poezja oddziela ostro dwa światy od siebie: świat zmaterializowanego naturalizmu t. j. świat najniższego proletariatu; świat zwierzęcych instyktów, zgnilizny i zepsucia, a obok niego widzimy świat wzniosłych i szlachetnych uczuć, królów i bohaterów, obrońców cnoty i przedstawicieli rozumu, świat, który zasługuje na podziw i szacunek, a który z rzeczywistością mało ma wspólnego. Tego rozdziału Szekspir nie uznaje: on za mocno jest związany z rzeczywistością, aby jednolitość wszystkich ludzi była dlań niezrozumiałą. On jednakowo pozwala świecić słońcu nad sprawiedliwym i niesprawiedliwym, dobrym i złym, Prosperem i Calibanem. On nie zna pogardy powszedniego życia, a kocha ciszę i spokój. Jego bohater, król lub kochanek nie postępują tak, jak u romańskich poetów, idealni i wyżsi nad szarą prozę życia — nie i oni są ludźmi, zwykłymi ludźmi i śmiertelnikami, oni nie chodzą w świetnych szatach, koronie i purpurze, lecz w prostym stroju domowym. Pewni swej wewnętrznej wartości wydają się nazewnątrz czemś szczególnem. I w tem tkwi ten sam germański demokratyzm Lutra i More'a, który oddziałuje niezwykle rażąco na literaturę romańską.

W przeciwieństwie do romańskiego, szekspirowski naturalizm nie jest materializacją, lecz czystą duchowością; światopoglądem, sposobem myślenia, formą i techniką. Jest ón żarliwą miłością natury, podziwem dla jej zjawisk, religią przyrody i jej ubóstwieniem, które z równą miłością ogarnia wszystkie jej twory. Wielkie i małe, wzniosłe i niskie, piękne i odrażające zasługuje jednakowo na badanie i obserwację, zrozumienie i pojęcie. Szekspir zna doskonale i dokładnie duszę ludzką. Człowiek, rozmawiający o pogodzie, jest tym sa-

nym człowiekiem, który bogów strąca z tronu, ze śmiechem szuka śmierci, a dręczony dziką namiętnością, szaleje. Natura jest ogromnie jednolitą. Sztuka, jako twór ludzkiego ducha, leży w naturze. Co może ona innego oddać, jak to, co w niej istnieje, co może innego widzieć, słyszeć i czuć, jak naturę i tylko naturę, czego żąda ona innego, jak żyć w jej prawach i jej się ofiarować? Wewnętrzne a serdeczne poddanie się naturze i rzeczywistości tworzy podstawowy element szekspirowskiej twórczości. Stąd więc ta dokładna obserwacja, to precyzyjne przedstawienie świata i ludzi, ta dokładność i męcząca troska w odtworzeniu świata zewnętrznego i wewnętrznego, cielesnego i duchowego są tylko oddaniem się naturze, nie zaś jakąś stylizacją. A bezpośrednio w wyrażaniu uczuć daje twórczości Szekspira tę dziwnie bogatą różnorodność i rozmaitość postaci, jakiej żaden inny poeta nie osiągnął.

Szekspir równie dobrze czuje się w mieszczańskim, jak i arystokratycznym świecie, wśród królów, książąt i rycerzy, jak u zamożnego patrycjusza lub u najuboższego włościjanina; w pałacu, jak w chacie; w radzie państwa, jak w szynku; w cichym życiu domowym, jak w tłumie ulicy. Jednakowo dobrze czuje się on w przedstawianiu siły i łagodności, okrucieństwa i dobroci, dzikości i inteligencji, brzydoty i piękna, moralności i zepsucia. Z tą samą sztuką wybucha on słowami namiętności, prowadzi wykwintną rozmowę salonową i mówi gwarą ludu prostego. Pewnym krokiem przechodzi jego naturalizm ze świata rzeczywistego do świata bajki i fantazji. I ten stoi pod prawem natury i ludzkości, a żyje w rzeczywistości. Jego duchy są siłami przyrody, uczuciami duszy, symbolami ziemi i ludzi. Charakter ich jest wyraźnie realny i rzeczywisty.

(D. c. n.)

Wł. Kamiński kl. VII.

Z rozmyślań nad sztuką.

Czem jest dla nas sztuka? Oto pytanie, na które każdy okres czasu dawał swoją odpowiedź. Jednak owa odpowiedź była wyznaniem, znamiennem raczej dla danej epoki, niżli dla sztuki, bowiem w niej najczęściej zdradzały wieki swe własne cele i upodobania. Dlatego te czasy, wspominając odpowiedzi wcześniejsze, mają pewien uśmiech wyższości. Uśmiechamy się, wspominając okres oświecenia, w którym za jedyny cel sztuki uważano umoralnienie i pouczanie ludzi. Wszak doświadczenie wykazało nam dostatecznie, że to, co polega na pouczaniu jest raczej zaporą i przeciwieństwem sztuki, niż nią samą.

Trudno się również pogodzić z zapatrywaniem nowszych

czasów na tą kwestję. Niektórzy ludzie utrzymują, że jedynym celem sztuki jest rozkosz zmysłowa i że jej tylko należy w sztuce poszukiwać.

Otóż ten hedoniczny pogląd na sztukę, wydaje się nie-
zbyt słuszny.

Gdyby celem sztuki była rozkosz, to sama sztuka posiadałaby zbyt wiele rywalów. Co bowiem sprawia zwykłemu śmiertelnikowi większą przyjemność: przypatrywanie się „Lekcji anatomii” Rembrandta, czy też spożywanie dobrego obiadu? Wogóle sztuce nie zależy na wywoływaniu przyjemności. Wszak bardzo często natrafiamy w dziełach artystów na rys pewnej powagi i dostojności, który wprost nie zgadza się z oczekiwaniem momentów hedonicznych. Zresztą trudno przypuścić, by wielcy artyści tylko dla sprawienia innym ludziom przyjemności cierpieli nędzę, i służyli swej sztuce częstokroć w niedostatku, niby okrutnej bogini. Pierwiastek hedoniczny bez wątpienia istnieje w każdym dziele, ale nigdy nie stanowi ostatecznego celu. On jest tylko środkiem, zwracającym uwagę i ułatwiającym przyjęcie pewnych wartości estetycznych, zawartych w danym dziele. Nazywamy go zwykle pięknnością formy, a jasnem jest, że piękność form nie może w sztuce stać się celem. Gdyby tak było, to najwyższą wartość sztuki stanowiłaby dekoracyjność. Takie zaś pojmowanie wartości w sztuce jest absurdalne. Ostatecznie więc widzimy, że jakkolwiek sztuka zawiera momenty hedoniczne, to jednak te momenty nigdy nie mogą się stać jej celem.

Więc cóż ostatecznie jest celem sztuki? spytamy. Na cóż ona istnieje? Na cóż istnieją artyści? Zastanówmy się trochę. Natura ludzka, a więc nasza, jest dziwnie dwoista. Z jednej strony nas rozciąga się świat realny, który budujemy na podstawie doświadczeń zmysłowych i w którym pędzimy zwykle, szare życie. Z drugiej zaś strony istnieje świat duchowy, idealny, do którego wiecznie dążymy, za którym tęsknimy. Człowiekowi bowiem nigdy nie wystarcza świat rzeczywisty; on ciągle dąży do uzupełnienia życia fizycznego, rzeczywistego, wartościami, zaczerpniętymi ze sfery duchowej; on wiecznie szuka czegoś lepszego, doskonalszego, czego jednak istoty określić nie potrafi. Każdy posiada w sobie część tej doskonałości, za którą tęskni, lecz nie każdy potrafi ją uzewnętrznić. Objawić tę część umie tylko artysta. Zwykli zaś ludzie, stosownie do rozwoju pierwiastka doskonałości, zawartego w nich samych, dostrzegają owe objawienie w dziele artysty. I wówczas ten pierwiastek, właściwy obserwatorom, łączy się objawioną częścią piękna i daje nam złudę częściowego osiągnięcia prawdziwego piękna.

I to właśnie wywoływanie obrazu absurdnej doskonałości, jest celem sztuki i zadaniem artystów, a zarazem jest powo-

dem ich twórczości. Jednakowoż istnieją ludzie, którzy twierdzą, że motywem, wywołującym jakieś dzieło, jest rozkaz tworzenia. Dobrze, ale przecież i dyletanci tworzą, a bardzo często dyletantyzm nie rozumie swej sztuki. Sądzę, że właściwym impulsem pracy twórczej, jest ów pierwiastek dobra, wołający w artyście o uzewnętrznienie. Artysta ujawnia go, a jednocześnie przez wspólnotę tegoż pierwiastka z innymi ludźmi, ukazuje bliżnim wizję wiecznego dobra, do którego w życiu dążymy. Sztuka więc winna wyzwalać dusze z więzów powszedniości, winna zaspakajać ten właściwy nam popęd do ideału i to przez uświadamianie nam części absolutu, zawartej w nas samych. Sztuka ma nas doskonalić i czyni to rzeczywiście, ale nie zdoła tego w zupełności wykonać i nigdy całkowicie nie zaspokoi naszych tęsknot za czemś lepszym, bo sama jest tylko mglistym odbiciem źródła prawdziwego piękna i dobra — nieśmiertelnego Boga.

T. Z. Marjanowski. Kl. VIII.

Polacy w Stanach Zjednoczonych.

(C. d.)

III.

Wspomniałem już poprzednio, że emigracja polska składa się dziś przeważnie z ludu wiejskiego. Inteligencji polskiej jest bardzo mało w Stanach Zjednoczonych. Następujący wykaz uwidoczni, jak szczupła jest garstka Polaków, zajmujących się pracą umysłową. W mieście Cleveland, gdzie na milion mieszkańców jest 80,000 Polaków, znajduje się ośmnastu lekarzy, pięciu dentystów, trzynastu adwokatów, dwóch redaktorów, dwóch inżynierów-architektów i dziesięciu księży. Szczupła jest również garstka młodzieży polskiej, uczęszczającej na jakiegokolwiek studia wyższe.

IV.

Cała polonja w Ameryce jest jakby olbrzymim obozem, o nieprzeliczonym mnóstwie namiotów i namiotików, jako organizacji większych lub mniejszych, towarzystw, bractw, kółek, zjednoczeń, związków, unij, stowarzyszeń etc. Niemal od początku polskiej emigracji, aż do czasów dzisiejszych, istniały i istnieją dążności, ażeby utworzyć jedną wielką organizację, któraby obejmowała wszystkie mniejsze stowarzyszenia. Zamiany te idealne nie urzeczywistniały się w całości i powstało tylko, skutkiem owych usiłowań, kilka większych i ogólniejszych organizacji. Pierwsze usiłowania stworzenia takiego ogólnego związku, któryby opiekuncze swe skrzydła rozpostarł nad całą emigracją, widzimy już w roku 1866 w Chicago, gdzie powstaje „Gmina Polska”, pierwsze w Stanach Zjednoczonych towarzystwo polskie o szerszym zakresie działania. „Gminę

Polską", jednak, wyprzedziła druga instytucja polska, założona w Nowym Yorku w roku 1879 i jest dziś największym polskim zespołem. Towarzystwo to, zwane „Polskim Związkiem Narodowym", liczy 150,000 członków i operuje kapitałem w sumie dziesięciu milionów dolarów. Inne większe organizacje to: „Komitet Obrony Narodowej", „Związek Mechaników", i „Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie pod opieką Boskiego Serca Jezusa", założone w roku 1873. Wszystkie te stowarzyszenia, mimo nieustającego współzawodnictwa między sobą, mają wytknięty cel mniej więcej jednakowy: nieść pomoc materialną i moralną wszystkim rodakom, gdziekolwiek rzuciłby ich los. Utrzymują one także olbrzymie biblioteki, z których może korzystać każdy polski robotnik. W tych instytucjach, na ośmdziesięciotysięczną ludność polską w Cleveland, znajdowało się w roku 1919, 35,000 tomów, pisanym w języku polskim. Dziwna i pocieszająca rzecz, statystyka wykazuje, że polski robotnik czyta tylko najlepsze dzieła swego narodu, ulubioną jego lekturą jest mickiewiczowski „Pan Tadeusz". Powszechnie znane są również między ludnością polską dzieła Słowackiego, Sienkiewicza, Reymonta, Prusa, Krasińskiego, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Żeromskiego, Korzeniowskiego i innych autorów.

Mówiąc o bibliotekach i czytelnich polskich, należy również wspomnieć o polskim ruchu dziennikarskim w Stanach Zjednoczonych. Pism, polskich, a to dzienników i periodycznych pism jest około 129. Docierają one do każdego domu. Są tacy, którzy, obserwując ruch polski w Ameryce, mówią, że już nawet zaczyna powstawać literatura polsko-amerykańska, co jest pocieszającym objawem. Literatura ta, choć dopiero powstała, jest rękojmią, iż Polacy zachowają na obczyźnie swoją narodowość i uratowani będą dla Polski. Wogóle te tysiące Polaków, których nędza i prześladowanie zagnały na ziemię Stanów Zjednoczonych, szybko wśród obcej ludności utraciłyby charakter narodowy polski, gdyby żyły bez organizacji i bez literatury, odosobnione, a zajęte tylko pracą na chleb.

(D. c. n.)

A. Dangel. Kł. VI.

Zastosowanie lotnictwa.

Lotnictwo, tak bardzo rozwinięte podczas wojny światowej, posiada szerokie zastosowanie, i jako broń i jako środek komunikacji. Podczas wojny używano go do celów wywiadowczych i jako piątej broni. Wywiady samolotów przynosiły duże usługi wojsku, donosząc o ruchach wroga, fotografując stanowiska nieprzyjacielskie i kierując ogniem artyleryjskim. Posługiwano się samolotami lądowymi do

obrony przed napadami powietrznymi, do ataków powietrznych (atak samolotów na kawalerję Budiennego), jak również do niszczenia mostów, składów i t. p. rzeczy, znajdujących się w posiadaniu nieprzyjaciela. Hydroplany (samoloty wodne, wodnopłatowce) udaremniały bardzo często atak łodzi podwodnych, lub donosiły o nich swoim okrętom (bitwa Jutlandzka), rzucały miny pływające i torpedy. Jak wielkie znaczenie i zastosowanie miała ta piąta broń w wojnie światowej, najlepiej świadczą o tem cyfry, podające ilość samolotów, znajdujących się na polach walk (Koalicja wysłała na bój w ciągu ośmiu miesięcy 1918 go roku 50,000 samolotów).

Lotnictwo, jako najszybszy środek komunikacji, rozwija się obecnie coraz bardziej na całej kuli ziemskiej. Koszt podróży samolotem wynosi tyle, co kolejowy bilet pierwszej klasy, lot jest wygodniejszy i daleko krócej trwa, niż jazda koleją. Bardzo rzadko zdarzają się obecnie w Europie i Ameryce wypadki katastrofalne aeroplanów pasażerskich z winy pilotów lub wadliwej konstrukcji aparatu.

Wielkie również zastosowanie posiada lotnictwo w turystyce, gdzie do miejsc mało znanych, a godnych badań, można dotrzeć na samolotach. Najlepszym typem takiego aeroplanu turystycznego, jest amfibia: jest to dwupłatowiec, przystosowany do lądowania i wodowania. Dzięki aeroplanom odbyto tak ważne podróże krajoznawcze, jak wyprawa do jeziora Czad, przelot nad Ewerestem w Himalajach, (osiem tysięcy czterysta dwadzieścia metrów) a prof. Mac Leans odkrył ruiny Ur, starożytnego miasta Mezopotamji.

W ostatnich czasach stała się również awiatyka ulubionym sportem zamożniejszych osób. Dzięki uproszczonej konstrukcji samolotów sportowych, tak zwanych małosilnikowych, i stosunkowo bardzo niewysokiej ich cenie, może być lotnictwo przystępne szerszym masom, co znakomicie działa na rozpowszechnienie aeronautyki.

Używają również aparatów lotniczych, jako środka transportowego, do przesyłania rzeczy, ulegających łatwej rozkładowi. I przemysł odnosi niejedną korzyść z łatwej i szybkiej komunikacji samolotami (ochrona ogromnych obszarów leśnych przed pożarem).

Jak wogóle każdy wynalazek, tak i lotnictwo, niesie za sobą nowe kulturalniejsze życie, ułatwiając i uprzyjemniając współżycie ludzi, jeżeli pominiemy czasy wojenne.

H. Gniazdowski. Kl. VII.

Wiatr.

Wiosenny wiatr powiewa
Szerokim, wonnym dechem.

Figluje, gwizdże, śpiewa,
Serdecznym dzwoni śmiechem.

I ciepłą, mięką falą
Oplywa pola, lasy...
Błękitną płynie dalą
W bezkresy i bezczasy.

Wiosenny wiatr powiewa...
— Falują traw kobierce.
W rytm Wiosny szumią drzewa
I moje bije serce...

Kutno, d. 1.IV.25.

BOROWIK. Kl. V.

Biały orzeł.

Biały orzeł, srebrnopióry,
Dumny i zwycięski,
Swoje do skrzydła wzniosł do góry.
On nie zazna klęski

Szybkim lotem w górę zmierza,
Pieśń zwycięstwa nuci,
Potem siada na sztandarze,
Polski nie porzuci.

W. Olszewski. Kl. III.

Wrażenia ze zlotu Narodowego 1924 r.

(Dokończenie).

Gdzieś tam uchyłały się płótna namiotów, ukazując rozczochrane i zaspane głowy harcerzy, którzy, wstawszy z namiotowych pieleszy, brali się zaraz do pierwszej, lepszej roboty, jaka się nadarzyła. A roboty było dużo.

Wszak to dopiero drugi dzień zlotu. Niektóre drużyny dopiero wczoraj wieczorem przybyły i nie zdążyły się jeszcze zagospodarować. Przecież trzeba dbać i o wygląd estetyczny obozu. Więc robiono wspaniałe bramy wejściowe, ozdobne klomby, z których ztrzelają ku niebu maszty dla flag, stoły obozowe, kuchnie, doły do odpadków, a nawet... fontanny (jak na przykład w obozie 10 ej Włocławskiej drużyny. Fontanna ta była na wysokości 500... milimetrów).

Zabrałem się więc i ja do pracy, a mianowicie do budowy olbrzymiego krzyża harcerskiego, wyciętego ze wzgórka ziemi i obłożonego darnią. Tymczasem podniosło się słońce coraz wyżej i wyżej. A i trąbki obozowe dźwięczeć poczęły coraz głośniejsze i gęściejsze, aż rozbrzmiały siekierkowskie łąki wielką i radosną fanfara życia, pomnażając dźwięczne swoje

granie w echu dalekiem, a wiernem, w milionowych kropelkach rosy, w młodych sercach harcerzy. Budził się obóz. Zaczęły się place, boiska, ulice. Popłynęły niemi długie szeregi czerwonych od wczorajszego słońca nagusów, zabłękitniały spodeńki, zabieliły się ręczniki i zapluskwały chłodne i szare Wisły fale, niepokojone mniej lub więcej muskularnemi dłońmi, zbrojnemi w mydło i szczotki.

Po myciu zaczęli się harcerze zbierać koło masztów swoich obozowisk i przy podniesionej wysoko, aż na sam szczyt, fladze odśpiewali uświęcone tradycją „Kiedy ranne“. Wreszcie ukończywszy poranne modlitwy i uzupełniwszy niedobory garderoby rannej, raczmy się obficie czarno—żółtą lurą, szlachetnie zwaną, niewiadomo dlaczego, kawą, lub czerwono—szarym płynem, reklamowanym szumnie i rozgłośnie, jako herbata (czytaj „okpitowar“). Oba te bajecznie mętne i kolorowe napoje, produkowane masowo przez obozowych kucharzy w pożyczonych z wojska kuchniach polowych, obwożone były po obozie złotowym przez t. zw. „dziennych“, czyli dyżurnych przy kuchni.

Niech no się tylko pokaże w pobliżu jakiegoś środowiska namiotów taki wehikuł! — Natychmiast wybiega, jakby z pod ziemi, gromada chłopaków, podnieconych słodką nadzieją konsumowania kawy z kwaśnym ale rzekomo zdrowym wielce chlebem, i krzycząc jak starożytni Rzymianie: „chleba“, (czyżby płynu, jakiegoś nie wywoływali, przecież kawy nie, bo jej nie znali), urządza ogólną secesję z obozu, oblegając zwarciem kołem kuchnię i kucharza, oraz atakując obojga „mężczyznami“, kubkami i innemi naczyniami osobliwszego autamentu i marki.

Niedługo cieszymy się jednak wywczasem i śniadaniem, bo oto już ksiądz—komendant, wesół i niepomny na nocne przygody, „wzdął policzki, jak bania, w oczach krwią zabłysnął i zagrał... na gwizdku dwutonowym, dając „jeden długi“ i „szereg krótkich“, co, jak harcerzom wiadomo, oznacza baczność i zbiórkę, a prorokuje wyprawę wśród skwaru słonecznego do obozu chorągwi Warszawskiej na mszę polową. Jakoż wkrótce chorągiew nasza maszerowała wśród swoich i obcych namiotów, demonstrując pięć ślicznych sztandarów (włącznie z proporcem chorągwi), oraz swe „liczne“, bo „aż“ stu dziewięciu ludzi, liczące szeregi.

Mszę poranną celebrował ksiądz druh Mauersberger. Wspaniale wyglądała wysoka jego postać, stojąca na wzgórku, widoczna wszystkim, pobożna i niewzruszona, pomimo wiatru, który rozwiewał polę ornatu. Wokół podwójnym szeregiem stało kilkaset sztandarów, tworząc kąś rozwartą, którego wierzchołek stanowił kopiec z ołtarzem na szczycie.

Słońce grzało serdecznie, ciepło, a może nawet za ciepło,

całując pochylone w pokorze, płowe czupryny dziewięcioliesięcznego tłumu harcerzy.

— Cisza panowała wszechwładnie. Tylko słychać było dumny łopot powiewających na wietrze sztandarów, zrywających się, jak orły, do lotu, i zciszony, melodyjny brzęk orkiestry smyczkowej którejś z drużyn warszawskich.

Podniesienie!

Trzecz daje sygnał baczości, i wnet zamiera ruchome morze głów w jedną opokę twardą, a pobożną, w jedną masę zwartą i wypreżoną w oczekiwaniu cudu.

Wysoko, wysoko, ponad głowy harcerzy, uniósł się mały, maleńki kawałek opłatka.

Mały!..

A przecież olbrzymi, boć Chrystusa ma w sobie, Chrystusa, który świat cały w Boskiem swem sercu nosił

I stał się cud. Niewidzialny na pozór, stał się w sercach nas, szarej braci harcerskiej. Zabili one żywszem tętnem, zapłonęły większą miłością do Pana Zastępów, do Ojczyzny.

Zamarły barwne motyle sztandarów, zamarł ruch i głos wszystek. Tylko jakaś tajemna, a potężna siła wzbijała się z ponad tego tłumu w słoneczne, Boga pełne, niebo.

Tylko się zdało, że słychać bratnie, równe tętno krwi w żyłach. Cisza...

— Wtem srebrnym dźwiękiem odezwały się dzwonki, a wraz z nimi trąbka, dająca sygnał „spocznij“. Czar minął, ale odłamki jego głęboko zapadły w młode umysły, a pamięć tej chwili utrwaliła się nazawsze w wysubtelnionych nastrojem wyobraźniach.

Skończyła się msza św. Nastąpiły defilady, popisy, marsze. Prowadząc eskortę sztandarów wrocławskiej chorągwi miałem sposobność zlustrowania wszystkich drużyn, defilujących przed swemi znakami i przed t. zw. „grubemi rybami“. Potem były mowy (całe szczęście, że krótkie), tak ciekawe, że, by lepiej je usłyszeć, jakiś pomysłowy druh, wdrapał się na siatkę, rozciągniętą do voley-bali'a, powodując jej zerwanie, zgniecenie dwum innym druhem wspaniałych kapeluszy (prosto z C. K. D. H. Traugutta 2. Bardzo tanio. Może kto kupi?), i, co najważniejsze, dostoyny upadek na ziemię, pociągnął za sobą bardzo przykre konsekwencje, bo pomoc sanitariuszy.

No! nareszcie koniec tego wszystkiego—idziemy do domu, co znaczy: do namiotu. Spożywamy obiad i włoczymy się po obozie, zawierając znajomości, czyli, mówiąc językiem urzędowym, „żyjąc się“. Kto chce, idzie do kina złotowego, kto chce, bierze z komendy pozwolenie na opuszczenie obozu i dąży do Warszawy, lub do obozu w Świdrze. Reszta spaceruje po pryncypalnej ul. Małkowskiego, napastując kantyny z reklamo-

wanemi pomysłów „piernikami toruńskimi” i słodyczami, sklepy K. D. H. i C. K. D. H. i inne, przytem trzeba uważać na bardzo wiele rzeczy (wyrabiamy w sobie orjentację i spostrzegawczość!, a przede wszystkim na samochody, rowery i druhów, sprzedających drukowane w obozie pismo złotowe „Harce”, którzy bezceremonjalnie wpychają w kieszenie całe zwoje druków i, co wybitnie interesujące i szkodę dotkliwą w kieszeni czyniące, żądają za to 15 tu groszy. Nie pomoże tłumaczenie, że się ma „Harców” już z dziesięć egzemplarzy.

Tak mija dzień. Wieczorem znowu zbieramy się. Tym razem przy ognisku. Druh Prezydent Wojciechowski, siedzi w fotelu na pierwszym miejscu, w otoczeniu skautów węgierskich, łotewskich, szkockich, angielskich, urugwajskich, i wielu innych. Śpiewamy. Ktoś proponuje modną onemi czasy „Titine”, śpiewamy jednak „Choć burza huczy”, bo rzeczywiście deszcz zaczyna kropić. Ale co nas może obchodzić deszcz?—Harcerzami jesteśmy przecież! Śpiewamy i gawędzimy przy ogniu do późna. Potem sypie się bractwo biegiem do swoich obozów, poomacku włączając nieraz do cudzych namiotów, co stwarza komieszno-tragiczne sytuacje.

Tydzień cały przeżyłem w obozie, a zdawało mi się, że tam nie dłużej nad dzień bawił. Minęły już te chwile, lecz tak były barwne, słoneczne i ciepłe, że w antykwarni wspomnień poczesne zajmują miejsce, jako krótki, lecz świetny błysk szczęścia.

Kutno w Marcu 1925.

Borowik kl. V.

Zabłocki i Fredro jako komedjopisarze polscy.

(Fircyk w zalotach, Sarmatyzm — Śluby panieńskie, Zemsta)
(C. d.)

Sarmatyzm jest najbardziej oryginalnym i najbardziej patryjotycznym wyrazem twórczości Zabłockiego. Wprawdzie i Fircyk w zalotach posiadał poza czysto literacką wartością znaczenie narodowo-wychowawcze. Wylawiał bowiem i piętnował aktualny naówczas typ złotej młodzieży warszawskiej, która w swem bezmyślnem rozpróżniaczeniu i wiecznej pogoni za ciąglem zmieniającym się „ideałem” miłosnym nietylko nie zajmowała się sprawami Rzplitej, lecz nie wiedziała bodaj, co to znaczy słowo — Ojczyzna. Znaczenia tego jednak nie można przesądzać. Nie trafiała bowiem komedja ta w jądro zła. Ojczyznę w przepaść staczała nie garstka złotej młodzieży, przejętej duchem ówczesnych dążeń w stolicy, znajdującej się zresztą wszędzie na świecie, lecz upadek polityczny Polski przygotowywał upa-

dek moralności obywatelskiej wśród całych rzesz szlacheckich, ciemnego ogółu warstwy rządzącej. Dla napiętnowania tej szlachty i wskazania drogi poprawy, tworzy Zabłocki Sarmatyzm. Pierwszy cel — ośmieszenie wad ogółu szlacheckiego, został znakomicie zrealizowany. Jaskrawemi i pełnemi barwami zostają odmalowane czasy saskie. Sarmatyzm wytyka wszystkie wady sarmatyzmu ujemnego: ciemnota, połączona z głupotą bezdenną, nieposzanowanie praw i zupełna obojętność względem spraw. Rzplitej, pycha i ambicja rodowa, kłótniowość, próżniactwo, i podłość. Już samo miejsce rozgrywania się akcji Sarmatyzmu, „wieś Piekielko w powiecie Burdeckim“ daje samą nazwą przedsmak piekielnych burd, które się przed nami mają rozegrać. Głównym ośrodkiem, około którego koncentruje się bieg całej akcji, jest spór dwóch rodzin szlacheckich, Guronosów i Żugotów o pięć ziem, który Żugota przywłaszczył sobie niegdyś prawem kaduka i oczywiście ani myśli z niego ustąpić. Napotyka jednak na „wściekle zaciętego“ przeciwnika. Marek Guronos, „dumny i kłótniowy szlachcic, domator“, potrafi dbać o honor swego rodu, nie pozwoli, by go jakiś Żugota za nos wodził. Gdyby zaś wkońcu pomyślał o zgodzie to i tak nie dopuści do niej żona jego Ryksa, którą żona Żugoty śmie „podsiadać“ (zajmować lepsze miejsce) w kościele. Ryksa ma tak wojowniczą naturę, iż w obronie swego „honoru“ pistolet wyciąga przeciwko mężowi, a i sam małżonek potrafi również to samo uczynić i biada temu, kto podrażni jego ambicję. Do niezgody pcha Guronosa również inna postać — Burzywój. Człek to o nadzwyczajnej obrotności języka, pieczeniarsz, stary „burda zajazdowy“, lew, jak się wkrótce okazuje, podszyty tchórzem, mężny tylko w języku. Kierowany tak własnym charakterem i wolą, jak i radami, nawet „czynnemi“ Ryksy oraz Burzywoja, postanawia Guronos urządzić zajazd na sąsiada i odebrać przemocą rodzinną miedzę. Zjeżdża się więc do posesji Guronosa brat szlachecka, która pod przewodnictwem Burzywoja ma dokonać przymusowej ezekucji dobra Guronosa. Wielkie spustoszenie czynią kompanowie Burzywoja w.. kuchni Guronosa, lecz na bój, właściwy cel ich przyjazdu, jakoś się nie spieszą, wykazując w swem postępowaniem wielki szacunek dla kuchni Guronosa, a jeszcze większy respekt przed bronią przeciwnika. Do walki dochodzi, jednak bez udziału w niej junaków Burzywoja. Biją się chłopci obu sąsiadów, spór zostaje na polu walki ukończony pomyślnie, dzięki interwencji Skarbimira przedstawiciela typu dobrego Polaka, i rejenta Widymusa. Widomym znakiem zgody jest małżeństwo (były to dzieci obydwu rodzin)

Sarmatyzm jest nie tylko satyrą na społeczeństwo szlacheckie czasów saskich. Nie tylko wytyka wady dzikiego sarmatyzmu, lecz również przez ukazanie typów dodatnich, jak Skarbimira, rozsądnego szlachcica, Bogumiły jego siostry, oraz przyjaciółki jej

Anieli, chciał autor uświadomić społeczeństwu, jakim powinno być. Szkoda tylko, że typy dodatnie za mało zostały uwydatnione, że posiadają kontury niezbyt silnie zarysowane, z powodu czego nie wrażają się silnie w pamięć czytelnika.

Jako satyra polityczna na społeczeństwo XVIII stulecia, jest Sarmatyzm tworem doskonałym. Jako komedia posiada jednak pewne braki, tendencyjność nie pozwoliła na subtelne wycienianie charakteru osób, akcja dramatu również nie jest jednolita tak, że pod względem artystycznym ustępuje Sarmatyzm Firykowi w zalotach.

Schylek XVIII w. maluje nam również najlepsze dzieło Fredry-Zemsta. Nic dziwnego, temat należy uważać za szczęśliwie obrany. Epoka samowoli i ciemnoty szlacheckiej, epoka palestrantów, kupczących „legalnie” prawem, epoka sfrancuzialej mody i płytkiego umysłu, najbardziej nadawała się do komedji i znalazła dużą liczbę satyryków, panegiryków, bajkopisarzy, komedjopisarzy, jak Zabłocki, Niemcewicz, Krasicki i t. d. Aczkolwiek sama treść Zemsty posiada wiele podobieństwa z Sarmatyzmem i zdaje się być jego odtworzeniem ze stanowiska nowej epoki, to jednak jest między temi komedjami wielką różnica. Sarmatyzm jest komedją typów. Jego postacie, zda się, nie żyją samoistnem, indywidualnem, wewnętrznem życiem. Są one ucieleśnieniem najtypowszych i to przeważnie tylko ujemnych cech szlachty saskiej. Postacie Zemsty, aczkolwiek reprezentują główne typy szlacheckie, chociaż główni bohaterowie komedji: Rejent i Cześnik są przedstawicielami szlacheckiego palestranta i szlacheckiego wojaka, dwóch głównych typów polskiej szlachty; to jednak jakie u nich bogactwo życia indywidualnego? Cześnik i Rejent posiadają wszystkie wady szlacheckie. Tą samą litanję wad szlacheckich XVIII w., którą wymieniliśmy przy rozbiórce Sarmatyzmu, możnaby im przydzielić; zauważyć zaś należy, że cechy właściwe jednemu, są obce drugiej postaci; Cześnik i Rejent są to dwie krańcowo różne indywidualności. Gdy Cześnik jest uosobieniem ciemnoty, nieposzanowania praw, obojętności względem spraw Rzplitej, pychy i ambicji rodowej, kłótniwości i pieniactwa, „to Rejentowi przypada w udziale okrucieństwo i podłość”. Wszystkie te cechy są widoczne w każdym ich postępku i słowie. Czyż nie uwidacznia się nader żywo i ciemnota, samowola, pieniactwo i nieposzanowanie praw Cześnika w samym sporze o mur graniczny. Czy znowu Rejent, postępujący legalnie, nie jest podłym, kiedy dąży do tego, by robotnicy dostali porządnie w skórę, bo wie, że będzie to mógł w oparciu o statut, wykorzystać. Czyż nie jest okrutnym, kiedy nie chce mularzom zapłacić za pracę. Lecz to wysuwanie dowodów „ważnych”, na wykazanie słuszności naszego zdania, wydaje nam się zgoła niewłaściwe, krzywdzące i uszczuplające wartość Zemsty. W utworze tym bowiem nie

czynami „wielkimi“ lecz samem swoim życiem, każdym gestem, głosem, słowem, modulacją mowy, odkrywają postaci główne swój charakter. One żyją w każdym przejawie życia, a nie w jakimś specjalnym postępku obnażają swą duszę i charakter. Czyż nie wystarczy usłyszeć potężny i nieopanowany żywiołowy głos Cześnika w gniewie, by poznać go całego do gruntu, A czy melodyjny i słodki, ułudny i cichy, zawsze opanowany głos Rejenta, z jego potulnym gestem, nie znamionuje człowieka obłudnego, wstrętnego, zdolnego do okrutnych uczynków.

Wymieniliśmy same wady głównych bohaterów Zemsty. Lecz żaden człowiek „żywy, ludzki“ nie posiada samych ujemnych cech: nie są więc obce zalety tak Cześnikowi, jak Rejentowi.

Cześnik zapala się łatwo, burzy, wybucha gniewem, lecz nie trudno go udobruchać, a po ochłonięciu z pierwszego gniewu. jest dobrotliwy i łagodny. Jest zaś przede wszystkim szlachetny, nawet w swem oburzeniu.

Oddajmy wyższość Rejentowi nad Cześnikiem, w rozumie i poczuciu rozsądku.

(D. n.)

Weber. Kł. VIII.

Pływak żółto brzegi (*Dyticus Marginealis*) w akwarjum.

ROZDZIAŁ III.

PLYWAK W AKWARJUM.

(Dokończenie.)

Jako akwarjum dla naszych wychowanków użyjemy obszernej waniénki o wymiarach nie więcej 40 x 50 cm., a wysokości 15 — 20 cm. Teraz zakrywamy akwarjum siatką drucianą, w celu uniemożliwienia ucieczki pływakom.

Dno akwarjum pokryjemy grubą na 5 cm. warstwą piasku, a przy jednej ścianie umieszczamy skałę. Jako skały użyjemy kamienia, którego powierzchnia, wystająca z wody, równać się będzie mniej więcej 40 cm.² (o ile oczywiście akwarjum ma wyżej podane wymiary.) Kamień ten musi mieć łagodny spadek, żeby pływaki mogły łatwo wychodzić nań z wody. Trzeba go wkopać głęboko w piasek, gdyż w przeciwnym razie pływaki podkopują się i giną tam z głodu. Ażeby ich nie zmuszać do podkopywania się pod skałę, dobrze jest koło niej zbudować grotę. Grotę taką składa się z kilku kamieni, które

nakrywamy większemi. Gdy wkopiemy skałę, zasypujemy piaskiem powierzchnię jej, jak i luki między nią i blaszanką.

Teraz akwarjum należy napęłnić wodą. Wodę najlepiej naleć przez sitko od polewaczki. Nalewamy na wysokość czterech do pięciu centymetrów, nie zalewając oczywiście skały. Po wykonaniu tej czynności, utworzą się na powierzchni szumowiny z piasku. Zbierać ich nie potrzeba, gdyż po trzech, czterech dniach znikną. Dno akwarjum, ale tylko w jednym miejscu, obsadzimy gęsto roślinami wodnemi.

Teraz można wpuścić pływaki, które się odrazu urządzą wygodnie.

Pływaki, przeniesione z ciasnego pudełka do obszernego akwarjum, uwijają się pod powierzchnią wody i pływają dookoła wszystkich boków akwarjum, jakby szukając wyjścia. Wieczorem jeden z samców wylazł na skałę, nie wleciał odrazu lecz, stanąwszy na najwyższym punkcie skały, rozchylił nieco pokrywę i zaczął bzykać. Dźwięk ten wydaje owad przez pocieranie pokryw o chitynowe płytki, umieszczone na odwłoku. Po jakich dwóch minutach takiego koncertu, pływak zaczął okręcać się w kółko i przednimi nóżkami macał grunt, jakby szukając miejsca do odlotu, poczem przestał bzykać. W małą chwilę potem, rozłożywszy pokrywę, odsłonił nam błonkowe skrzydła, złożone na grzbiecie. Grzbiet ma czarny z białą przepaską przy końcu odwłoka. Tuż potem rozwinął pływak skrzydła do lotu i wzbil się w powietrze z bardzo głośnem brzęczeniem. Nie uleciał daleko—zatrzymała go, przezornie nad akwarjum rozpięta siatka druciana, o którą uderzywszy, wpadł z powrotem do wody. Lecz nie poprzestał na jednej próbie—po chwili znowu wlaź na skałę i rozpoczął na nowo przedwzlotowy koncert. Dołączył się do niego drugi, potem trzeci muzykant. Bzykanie na „trzy głosy” było wcale donośne. Co chwila jeden z pływaków wzbijał się, uderzał o siatkę, rozpiętą nad akwarjum, i zaraz opadał na dno. Amatorów do wzlotu przybywało w miarę zbliżania się nocy, do samego świtu nie ustawały próby, dopiero nad ranem uspokoiło się wszystko, żuki skryły się do grotu.

Teraz zajmiemy się kwestją odżywiania żuków.

Pływaki żywić należy mięsem, ale ponieważ resztki mięsa, gnijąc, zaturowają wodę, a to zmusiłoby nas do częstego i nieraz połączonego z trudnościami zmieniania wody w całym akwarjum, przeto praktyczniej nakarmić pływaki w osobnem pudełeczku blaszanem. Do pudełeczka, napęłnionego wodą, wrzucamy kawałek surowego, niesolonego mięsa, na który natychmiast rzucą się przeniesione pływaki. Po trzech-czterech godzinach wyjmujemy każdego pływaka z osobna, oplukując go starannie z resztek jedzenia, które zwykle zatrzymują się między częściami tułowia, i wpuszczamy z powrotem do akwarjum. Mięso dawać można tylko świeże; mięsa, które leżało kilka go-

dzin w wodzie, pływaki jeść więcej nie będą. Znacznie lepszym pożywieniem dla pływaków żółto brzegrznych jest gatunek drobnych pływaków (*parvus dyticus*), rybek, oraz kijanek. Małe pływaki zupełnie są podobne do żółto brzegrznych, tylko wzrostem dochodzą najwyżej do 1½ cent. Małe pływaki są o tyle odpowiedniejsze, jako pożywienie, że pozostają z nich tylko części chitynowe, które nie zatrują wody. To też karmiąc żuki małymi pływakami, nie potrzebujemy przenosić żółto brzegrznych do innego naczynia, co jest znacznie wygodniejsze. Małe pływaki można łowić w tych samych kałużach, w których żółto brzegrzki, a nawet spotyka się je znacznie częściej od poprzednich i łatwiej je chwycić.

Wodę w akwarjum trzeba zmieniać co jakie pięć-sześć tygodni. Rośliny wodne, rosnące w akwarjum, same przez się oczyszczają wodę, dzięki czemu może pozostawać takowa przez dłuższy czas. Niektórzy przyrodnicy twierdzą, że w akwarjum w którym są rośliny wodne, można wody nie zmieniać wcale, chyba w lecie, gdy się zbyt nagrzeje, i tylko co kilka dni, przy pomocy rurki należy oczyszczać dno z kału.

O ile mamy w akwarjum młode, świeżo wylęgłe larwy, ożywimy je cyklopami czyli oczlikami (*Cyclops quadricornis*). Gdy larwy podrosną, dajemy im rozwiłtiki (*Daphnia pulex*), a po jakimś czasie, gdy dorosną, zaczynają jeść mięso.

Cyklopy i dafnie są to małe żyjątka z gromady skorupiaków, typu stawonogów (*arthropoda*). Cyklopy mają ½ mm. długości, a dafnie dochodzą do dwóch mm. Skąd wziąć cyklopy? ponieważ łowienie cyklopów w kałużach jest niezmiernie utrudnione z powodu ich minimalnej wielkości, najsluszniejszym jest założyć sobie samemu kulturę, czyli hodowlę tych drobnych raczków. W tym celu do pudełeczka blaszanego, napelnionego wodą, kładziemy ususzoną na słońcu, jakąś wodną roślinę. Po kilku dniach zobaczymy na tej roślinie drobny biały nalot, będą nim całe kolonie oczlików. Wyjmujemy teraz roślinkę, oplukujemy ją w wodzie akwarjum, oczliki zostaną w niej, a roślinę, jako już zbędną, można wyrzucić, gdyż nasze raczki bardzo szybko same się rozmnażają. Z dafniami jest sprawa trudniejsza, gdyż należy je łowić w stawie lub kałużach. Oba te raczki dobrze mieć w akwarjum nawet z dorosłymi pływakami. Na tem kończę obis hodowli pływaków żółto brzegrznych w akwarjum.

F. Heyman. Kl. IV.

Dwie rocznice.

Przypominamy kolegom, że dnia 4-ego marca b. r. minęło 450 lat od chwili urodzin Michała Anioła Buonarottiego, jednego z największych genjuszów, jakich kiedykolwiek ludzkość wydała:

Michał Aniol ur. w r 1475 był włochem z pochodzenia.

Zasłynął on w całym świecie kulturalnym, jako genialny malarz, rzeźbiarz i budowniczy, a dzieła jego i dzisiaj jeszcze zdumiewają nas swą potęgą, rozmachem i bujnością. Do najwybitniejszych z nich należą: Malowidła ściennie, zdobiące wnętrza kaplicy Syxtyńskiej (Sąd ostateczny, Potop, Wygnanie z raju) rzeźby, wieńczące grobowiec papieża Juljusza II (Mojżesz, Noc), Kopia Katedry Św. Piotra w Rzymie.

Tegoż miesiąca przypada setna rocznica urodzin wielkiego pisarza węgierskiego, Maurycego Jokaya. Jokay jest autorem wielu ciekawych i pięknych powieści, nowel, dramatów, (Poruszmy z posad ziemię, Kwiaty puszczy, Opowieści z pól bojów powstańczych), które cechuje gorąca miłość ojczyzny i prawdziwie młodzieńczy patryotyzm.

Węgrzy czczą w nim nie tylko genialnego pisarza, ale i dobrego obywatela kraju, który dla sprawy narodowej poniósł nie jeden trud ofiarny (r. 1848).

Przegląd prasy.

Prasa młodzieży, jako objaw jej życia, zwykle bywa traktowana z punktu widzenia pedagogicznego. W poprzednich zeszytach pisma daliśmy ogólną charakterystykę pism uczącej się młodzieży. Obecnie chcemy zwrócić uwagę na twórczość samodzielną młodzieży z punktu widzenia krytyki artystycznej.

W pokłosiu pism za luty i marzec znajdujemy długi szereg oryginalnych poezyj. Biorąc pod uwagę, że autorami tych poezyj są przeważnie starsi uczniowie, stojący na progu wyższych uczelni, możemy wyciągnąć wniosek o zamiłowaniach artystycznych i zdolnościach twórczych młodych autorów.

Przedewszystkiem musimy z góry odrzucić, jako nie tylko nie posiadające żadnej wartości, ale pomniejszające wagę sztuki, rymowane artykuły „od redakcji” („Świt” Płock № 1, 2). W ostateczności może redakcja pomieścić taki artykuł „poetycki”, gdy jest przykraszony odpowiednią dozą humoru, jak np. „Post scriptum” harcerskiego zeszytu „Ku światłu” (Siedlice). Bez względu należy również zaprzestać umieszczania wierszy „pobałowych” („Praca”. Pneumoy. „Głos uczniowski”. Białystok) i t. p. wierszydeł bez żadnej wewnętrznej treści poetyckiej. Możemy tolerować nieudolność formy u młodego poety, ale chcemy w zarodku zdusić „uzdolnienie” do grafomanstwa.

W tej dziedzinie znajdują recenzenci pism uczniowskich pole do poważnej i odpowiedzialnej pracy, którą warto wszcząć, poniekąd szablonych frazesów ogólnych o charakterze

pism. Wszystkie pisma uczniowskie (np. „Młodzież z Podlasia”, „Biała Podlaska”, „Hasło”-Siedlce, „Słowo Niezależne”-Warszawa, oraz wyżej wymienione) posiadają szereg dosyć poprawnych wierszyków, domagających się oceny. Niektóre pisma dają nam twory poetyckie, noszące na sobie piętno zarodków talentu. „Nasza myśl” (Brześć n. Bugiem) zamieściła zupełnie dobre wiersze: „Walc” (Gordona) oraz „Białe dłonie” (Lotos). Młodzież wrocławska obdarzyła nas, po „Wiciach”, równie dobrze redagowanym i wydawanym „Echem”, w którym z szeregu dobrych utworów poetyckich podkreślamy jako najlepsze: „Przyjaciółce”-Marty.

Wreszcie należy wyróżnić „Wieczorne dzwony” (M. G.), w „Orlim locie”, (Kraków), jako utwór, stojący na zupełnie artystycznym poziomie.

Całokształt planu poetyckiego wskazuje nam jednak z jednej strony na niedostateczne zainteresowanie się redakcji tym bardzo ważnym dziełem, oraz z drugiej na brak poważniejszego zainteresowania się sztuką wśród samych twórców. To powinno się zmienić.

Może pomogłoby urządzenie ogólnego konkursu dla młodych poetów, który mamy zamiar ogłosić w naszym piśmie,

J. Riftin kl. VII.

KRONIKA.

Kółko literackie. Dnia 12-go marca r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. Riftin złożył sprawozdanie z ruchu artystycznego, akcentując zwrot w twórczości Żeromskiego, zwracając uwagę na polemikę, jaka się wywiązała na temat trwałych wartości, zawartych w „Panu Ta-deuszu”, oraz informując słuchaczy o plagjacie Boye’go. Następnie kol. Dangel wygłosił referat n. t.: „Lord Byron”, w którym przedstawił życie i działalność polityczno-społeczną poety, jego poglądy na panujące wówczas stosunki, na życie i ludzi, jego indywidualność, oraz scharakteryzował twórczość poety i określił go jako artystę.

W dyskusji zabrali głos: kol. Zieleniewski, w sprawie przejść życiowych poety, a kol. Kamiński omówił kwestję subiektywizmu i rewolucyjności Byron’a i jego dzieł, jego stosunek do świata wewnętrznego i zewnętrznego, do zagadnień śmierci, zniszczenia i unicestwienia, psychologicznej i filozoficznej wartości dzieł i kreacji Byron’a. Zakończył dyskusję

p. prof. Anders, oceniając referat i charakteryzując twórczość Byron'a. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Stefański.

Dnia 26-go marca r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. Augustynowicz wygłosił referat n. t.: „Andrzej Frycz Modrzewski, jako nauczyciel społeczny“, w którym scharytkaryzował działalność obywatelską i społeczną wielkiego Polaka, jego poglądy na sprawę socjalną, na kwestje sądownictwa i prawodawstwa, na kwestje władcy, państwa i urzędów, jego zapatrywania na sprawy wychowawcze i obyczajowe, dotyczące tak młodzieży, jak i całego narodu, oraz jego ideologję polityczno-społeczną. W dyskusji wzięli udział kol.: Kamiński, Chaciński, Heyman, Rosochacki i Podrzycki, omawiając postępowość i radykalizm Modrzewskiego, jego stosunek do religji, do kościołów i duchowieństwa. Dyskusję zakończył p. prof. Anders, oceniając referat. Obszerne sprawozdanie z ruchu kulturalno-artystycznego dla braku czasu postanowiono odłożyć na przyszłe zebranie Kółka. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Zdziennicki.

Kółko historyczne. Dnia 29-go marca r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego. Kol. Kamiński złożył sprawozdanie z wypadków bieżących, z ruchu historycznego, ze współczesnej historiografji i twórczości na polu badania dziejów; a kol. Dangel miał prelekcję n. t.: „Historja malarstwa hiszpańskiego“. Wytyczne tego referatu były następujące: 1) Ogólna charakterystyka początkowej sztuki hiszpańskiej, 2) Wpływy włoskie i flamandzkie w pierwszej sztuce hiszpańskiej. 3) Sztuka gotycka, 4) Manierizm włoski, 5) Unarodowienie twórczości artystycznej i szkoła sewilska 16-go w., 6) Szkoła realistyczna Carducci'ego (Ribalta, 7) Ribera, 8) Zurbaran, 9) Velasquez i jego uczniowie, 10) Okres kordubiański, 11) Murillo i sentymentalizm sewilski, 12) Goya, 13) Upadek artystyczny Hiszpanji. W dyskusji wzięli udział kol.: Berezowski, Jałowiecki, Sobczyk, Kamiński, Hordyjewski i Podrzycki. Wreszcie omawiano sprawy prenumeraty czasopism. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Podrzycki.

Z inicjatywy Kółka historycznego, odbyła się dnia 14 go marca r. b. Akademia Morska. Na program wieczoru złożyły się: referaty kol.: Majewskiego, Heymana i Ciechowicza, deklaracje kol.: Florkowskiego („Stary rybak“ Glińskiego) i Kozłowskiego („Przed odwiedzinami morza“ Lipińskiego), produkcje muzyczne kol.: Marjanowskiego, Dangla, Gallusa i Chazenfelda, oraz występy chóru.

Tezy referatu kol. Majewskiego o „Próbach stworzenia marynarki polskiej w XVI i XVII w.“ brzmiały następująco:

1) Znaczenie morza i marynarki, 2) Próby stworzenia marynarki polskiej i charakterystyka trzech głównych okresów jej istnienia. (Zygmunt August, Zygmunt Waza, Władysław IV), 3) Stosunek społeczeństwa polskiego do polityki morskiej (niezrozumienie sprawy przez ogół), 4) Wrogie stanowisko Gdańska wobec polskich dążeń opanowania morza.

Kol. Heyman odczytał prelekcję: „Znaczenie i potrzeba posiadania własnego portu polskiego”, o punktach następujących: 1) Prawa Polski w Gdańsku w teorii i praktyce, 2) Nasze porty a polski wóz i wywóz, 3) Konieczność posiadania odpowiedniego portu i uzasadnienie wyboru Gdyni, jako przyszłego portu, 5) Plan i dotychczasowy stan robót w Gdyni, 6) Potrzeba zrozumienia roli przyszłego portu.

Wreszcie kol. Ciechowicz rozwinął w swym elaboracie: „Polska a morze”, myśli następujące: 1) Pięciolecie zaślubin Polski z morzem, 2) Związki polskiej floty morskiej i jej stan obecny, 3) Społeczeństwo a idea posiadania własnej floty, 4) Zadania polskiej marynarki wojennej, 5) Znaczenie floty i morza dla rozwoju państwa naszego,

Kółko przyrodnicze. Dnia 12-go marca r. b. odbyło się organizacyjne zebranie Kółka przyrodniczego. Na wstępie podniósł p. prof. Krajewski doniosłość istnienia takiego Kółka dla uczniów, zamiłowanych w tym przedmiocie. Zadaniem Kółka jest: poznanie biologii i anatomji, ćwiczenia przy pomocy mikroskopu), organizowanie wycieczek przyrodniczych (naukowych), wygłaszanie prac z dziedziny przyrody, wzbogacanie gabinetu przyrodniczego różnemi okazami, preparatami i t. p., urządzenie ogrodu botanicznego i t. d. Z powodu ograniczonej liczby mikroskopów, podzielili się członkowie Kółka na dwie grupy. Składka miesięczna wynosi 1 zł. Kółko będzie prenumerowało dwa czasopisma: 1) „Przyrodnik” i 2) „Przyroda i technika”. Do zarządu powołano kol. Banasiaka (prezes) i kol. Zieleniewskiego (sekretarz). Zebrania będą się odbywały pod kierownictwem p. prof. Krajewskiego w soboty, między 4-tą a 6-tą godz. wieczorem.

Święto sportowe. Na mocy rozporządzenia Min. W. R. i O. P. z d. 13-go stycznia b. r., urząda nasze gimnazjum jeszcze przed wakacjami święto sportowe młodzieży.

Lekcje tańców. Zorganizowano u nas dla uczniów klas IV-ej, V-ej, VI-ej i VII-ej, pięcioletniowy kurs lekcji tańców, wyłączając wszystkie tańce nowomodne. Lekcje odbywają się w środy i niedziele od godz. 4-ej do 6-ej. Wynagrodzenie za kurs wynosi 8 złotych od osoby.

Kierownikiem fachowym kursu jest p. Kegler, artysta baletu warszawskiego.

Pożegnanie. W ubiegłym miesiącu opuścił Kutno p. pułk. Remizowski, związany niemi sympatji z młodzieżą gimnazjalną, a pośród której siedł do zwycięstwa niejeden pod jego rozka-

zem, broniąc Ojczyzny w r. 1920-tym. Cześć zacnemu i zasłużonemu dla sprawy narodowej oficerowi polskiemu w chwili rozstania!

Żegnał go d. 14-go ub. m. w imieniu wszystkich uczniów kol. Pietrzak, składając podziękowanie za pomoc przy urządzaniu uroczystości szkolnych.

P. pułk. Remizowski został powołany na stanowisko brygadjera K. O. P.

Imieniny. Dnia 20 go ub. m. zebrali się uczniowie naszego zakładu w sali gimnastycznej, a przedstawiciele poszczególnych klas składali życzenia imieninowe ks. pref. Kostrzewskiemu.

Rekolekcje. Dnia 17-go, 18 i 19 go ub. m. odbyły się w naszej szkole rekolekcje uczniowskie, poczem przystąpiła młodzież do spowiedzi i Komunii św.

Konkurs na wytrwałość.

Trafne rozwiązania szarad nadesłali kol.: B. Śledź (5 punktów), K. Lelewska (5 punktów), M. Szymański (4 punkty) i T. Gallus (1 punkt).

Nagrody przeznaczono kol.: B. Śledziowi, K. Lelewskiej i M. Szymańskiemu.

Sprostowanie.

W sprawozdaniu z Kółka historycznego poprzedniego N-ru (str. 19-ta, wiersz 18-ty) punkt czwarty referatu kol. Strembskiego winien brzmieć: Dynastia frankońsko-saliicka i walka Henryka IV-go z Grzegorzem VII-ym i Urbanem II-gim.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.

Redaktor odpowiedzialny kol. HENRYK STEFAŃSKI

Komitet redakcyjny w osobie prof. ANDERSA.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie,



